

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 rubie.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

**Należytość płać się
z góry, rocznie lub
półrocznie.**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Nie trzeba nowych stronnictw.

Gazety przez księży wydawane i popierane, to jest »Głos Narodu« codziennie, a »Prawda« i »Gazeta niedzielna« co tygodnia pracują nad założeniem nowego stronnictwa. Istniejącym stronnictwom, a zwłaszcza nam ludowcom wynajdują najróżniejsze urojone błędy, aby w ten sposób udowodnić potrzebę tego ich nowego stronnictwa. W rzeczywistości jednakże tak dalece nic nowego wymyśleć nie mogą, że nawet nazwy własnej dotychczas nie wynaleźli, lecz na wzór niemiecki przyjmują nazwę »chrześcijańsko-socjalnych«. I wszystkie usiłowania idą odporne, ze stratą czasu i pieniędzy. To najlepszy dowód, że tego nowego stronnictwa nie potrzeba.

I wogóle nie potrzeba już nowych stronnictw, bo jest ich dosyć i w istniejących stronnictwach chrześcijańsko-socjalną politykę można zmieścić i rozwijać. Sami księża na różnych zgromadzeniach często bardzo słusznie podnosili w ubiegłych latach i teraz, że zakładanie coraz to nowych stronnictw prowadzi do coraz większego rozbitcia społecznego. A nam trzeba się łączyć, a nie rozbić.

Bardzo na czasie było odezwanie się prezesa Stapińskiego w »Przyjacielu« z 16 bm., że księża, pragnący pracować społecznie wśród ludu, powinni to czynić w łonie Polskiego Stronnictwa Ludowego, jako ludowcy. Stronnictwo nasze jest katolickie, od samego początku zawsze to było zaznaczane. A jeżeli przez dłuższy czas były nieporozumienia między PSL., a niektórymi księżmi, to nigdy w tych starciach nie rozchodziło się o różnice religijne, tylko o coś innego. Albo o wybory posła, albo o komitet parafialny i zarząd majątku kościelnego, albo o inne jakieś miejscowe nieporozumienia.

Gdyby tak księża, mający pociąg do polityki i do pracy społecznej wśród ludu, zechcieli szczerze, bez rękawiczek, otwarcie stanąć z nami jako

ludowcy, tobyśmy mogli cudów dokazać na wszystkich polach pracy społecznej czyli socjalnej. Oni — księża — mogliby mieć satysfakcję pracy, a lud miałby pożytek. Stronnictwo nasze tem prędzej urosłoby w potęgę i rychłoby potrafiło odebrać rządy stańczykom, przeprowadzając pożądane zmiany w duchu polityki społecznej.

Dziś już każdy roztropny ksiądz polityk widzi, że PSL. stało się tak silnem zrzeszeniem ludu, iż potrafi bronić racji swojego istnienia i nie da się sprzątnąć z widowni. Szkoda tylko sił, zużywanych na walkę przeciw ludowcom. Raczej wejść do Stronnictwa i tam, w Stronnictwie starać się o zmiany, jakiego uznawali za potrzebne.

Tak mi powiada proste, chłopskie rozumowanie. Ale nie ludzę się, żeby się tak stało bez pomocy X. X. Biskupów. Oni powinni tę sprawę wziąć pod rozwagę i udzielić duchowieństwu stosownych wskazówek, aby nie traciło czasu i sił na tworzenie nowego stronnictwa niepotrzebnego, tylko, aby przez przystąpienie i pracę postarało się uzyskać należyty wpływ w Polskiem Stronnictwie Ludowem.

Nasza Rada Naczelna powinna się też zająć tą sprawą jak najrychlej, bo pracy dużo, czas rychło ucieka, a wicherzyciele i rozbijacze nie spoczywają. Zwłaszcza wszechpolacy przymilają się bardzo, aby zwabić jak najwięcej księży do siebie, co grozi zaostrzeniem walki. Bo wszechpolaków, jako rozbijaczy zjednoczenia ludowego i jako największych szkodników w organizacji społecznej, musimy zwalczać aż do skutku, a więc tych wszystkich musimy zwalczać, którzy im pomagają.

Jan Mikrut.

Z Rady państwa.

W dniu 18 bm. dokonał cesarz uroczystego otwarcia parlamentu wedle wszelkich formalności.

Na placu przed »Burgiem« tj. przed pałacem cesarskim ustawił się batalion piechoty z muzyką

pułkową. O godzinie 11 poczęli się zjeżdżać posłowie i dostojnicy dworscy i państwowi, oraz inni zaproszeni goście. Zewsząd spieszą samochody i powozy. W cesarskim pałacu — w sali tronowej coraz więcej i więcej zebranych. Gdzie rzucisz okiem, wszędy odświeżone stroje. Mistrze ceremonji wskazują obecnym miejsca, na których mają stanąć wedle przepisanej ceremonjału. Na tle fraków, mundurów szambelańskich, tajnych radców i wojskowych, pstrzą się stroje narodowe. Mile oko uderza ubiór chłopów-posłów. Posłowie bowiem galicyjscy jawili się przeważnie w strojach narodowych.

Zbliża się zwolna godzina 12 w południe, na twarzach niektórych posłów znać pewne rozgorączkowanie. Naraz rozległy się trzy uderzenia laską, przed pałacem huknęła salwa wystrzałów karabinowych, kapela zagrała hymn austriacki, we wszystkich kościołach poczęły bić dzwony. Tak wszystko witało ten najdonioślejszy i najszczytniejszy akt sędziwego monarchy, otwarcia parlamentu t. j. przystąpienia ludów do rządzenia w państwie. Wśród trzykrotnych okrzyków przechodzi cesarz przez salę i wstępuje na tron. Przed nim ustawia się najwyższy marszałek dworu hr. Zichy, z mieczem państwowym w ręku.

Przykrywszy głowę, odczytał cesarz mowę tronową i tem samym parlament był otwarty. Odczytywanie mowy trwało 12 minut.

Mowa tronowa

brzmi mniej więcej jak następuje:

Chociaż ubiegły okres wyborczy, może wykazać się uznania godną czynnością dla dobra państwa, to jednak ważne i pilne zadania pozostały niezrealizowane.

Zarządzenie nowych wyborów dało ludom Austrii ponowną sposobność objawienia swej woli, ludom, które oczekują pracy ustawodawczej.

Następnie mówił cesarz

o reformach wojskowych,

stwierdzając, że odnośne przedłożenia w najwyższym interesie ogółu powinny być jak najrychlej załatwione. Przytem będzie trzeba uwzględnić życzenia ludności co do skrócenia czasu służby i co do ulg w spełnianiu powinności wojskowej.

W związku z tem pozostaje nadzwyczaj pilna i nieodzowna sprawa reformy wojskowego postępowania karnego, tudzież szeregu przedłożeń, zmierzających do skutecznego zaopiekowania się osobami, należącymi do armji i ich rodzinami.

Nowe podatki.

Nadto na polu finansowem oczekują wielkie prace, gdyż nieodzowną stało się rzeczą otwarcie nowych źródeł dochodów. Rząd przedłoży szereg projektów ustaw, zmierzających do podwyższenia rozmaitych opłat, lub wprowadzenia nowych opłat, mianowicie podwyższenia podatków bezpośrednich i pośrednich.

W tej nadziei, że Panowie uchwalicie te prze-

dłożenia, rząd mój przedłoży Panom ponowne propozycje, zmierzające do rozwiązania problemu ubezpieczenia socjalnego.

Dalszy ustęp poświęcił cesarz sprawom takim, jak polepszenie doli służby państwowej, pragmatyce służbowej urzędników i służby, uregulowaniu wychodźstwa, podniesieniu rękodzieła, handlu, przemysłu i rolnictwa, rozszerzeniu sieci kolejowej, zmianie regulaminu obrad Rady państwa i ugody czesko-niemieckiej.

Budowa dróg wodnych.

Ponieważ przeprowadzenie ustanowionego, daleko idącego programu budowy dróg wodnych okazało się z technicznych i finansowych względów niemożliwym w terminach ustawą wyznaczonych, rząd mój przedłoży Panom projekt ustawy, który według sił skarbu państwa stworzy podstawę do urzeczywistnienia poszczególnych, pod względem gospodarczym najdonioślejszych projektów na tem polu. W tych ramach mają być także uwzględnione uprawnione interesy mego królestwa Galicji, którego gospodarczy rozwój leży mi na sercu.

Ustawodawstwo sądowe.

Na polu ustawodawstwa sądowego należy doniosłe zadanie rozwiązać. Należy do nich zwłaszcza zasadnicze i obszerne nowe opracowanie materialnego prawa karnego, jako też częściowa zmiana procedury karnej, dalej uregulowanie sprawy ochrony młodzieży, częściowa reforma prawa cywilnego, wreszcie sprawa ulżenia sądom w pracy.

Szkolnictwo.

W szkołach ludowych trzeba będzie koniecznie, w większym niż dotąd stopniu, przygotowywać młodzież do praktycznych wymagań konkurencji gospodarczej, przy nieustannem pielegnowaniu głównego zadania szkoły: wychowania w zasadach obyczajowych i religijnych.

Po odczytaniu mowy tronowej, prezydent Izby panów, podobnie jak przy wejściu cesarza, wzniósł okrzyk na jego cześć, poczem cesarz udał się do swych apartamentów.

Wiedeń 19 lipca. Nowe wybory zmieniły skład Rady państwa pod względem osób bardzo znacznie. Tak samo jak w Kole polskiem na 72 posłów jest 37 nowych, tak samo i w innych klubach bardzo dużo osób się zmieniło. I skład stronnictw oraz ich klubów poselskich zmienił się znacznie.

Stronnictwo chrześcijańsko-socjalne, które w dawnym parlamencie liczyło 98 posłów, do nowej Izby poselskiej weszło w liczbie 73. A co szczególne, to że to stronnictwo straciło przy wyborach wszystkich dawnych przewodców. Przepadli: prezes stronnictwa książę Lichtenstein, prezes klubu były minister Gessman, burmistrz Wiednia dr Neumajer, naczelny agitator Bielohlawek. W samym Wiedniu przepadło 17 posłów

tego stronnictwa. Wyszło w Wiedniu tylko trzech posłów chrześcijańsko-socjalnych i to mało znanych, bez wpływu. Tylko pośród chłopów dolno i górno-austriackich utrzymało stronnictwo chrześcijańsko-socjalne swój dawny wpływ. Skutkiem tego można się spodziewać, że stronnictwo to będzie bronić energiczniej niż dawniej spraw rolniczych. Byłoby to bardzo pożądane, zwłaszcza, gdy przyjdzie do odnawiania traktatów handlowych z zagranicznymi państwami.

Wzmogło się strasznie stronnictwo niemieckonarodowe. Dawniej liczyło ono 73 posłów, a teraz związek ten poselski jest największy w parlamencie, bo ma 110 posłów. Są to przeważnie posłowie miast i fabrykantów, szwiniści niemieccy pod względem narodowym, wolnomyślni religijnie. Wzrost tego stronnictwa jest dla nas szkodliwy pod względem ekonomicznym, a niebezpieczny dla naszych narodowych ideałów. Wpływ niemiecki grozi wzmocnieniem. Z łona tego stronnictwa wybrany prezydent parlamentu poseł dr Sylwester, adwokat z Salzburga.

Socjalna demokracja straciła 6 posłów. Miała dawniej 88, a teraz 82. Ale zawsze jest dość silna, aby swej polityki skutecznie bronić i pilnować. Bardzo znamienne jest okoliczność, że dawniejsza jedność klubu socjalistycznego ustała. Posłowie socjalistyczni podzielili się na grupy według narodowości. Jest to dowód, że idea narodowa jest silniejszą od idei solidarności międzynarodowej proletariatu. Nasi socjaliści polscy, a jest ich ośmiu, wybrali przewodniczącym p. Daszyńskiego.

Do klubu czeskiego należy 83 posłów, którzy się zobowiązali iść solidarnie. Najliczniejszą grupę stanowią agrarnicy, czyli rolnicy czescy. Przedstawicielstwo czeskie uchodzi za wzmocnione. Upadło czeskie stronnictwo katolickie, a mandaty jego zabrali agrarnicy i młodoczesi.

Klub posłów ruskich z Galicji i Bukowiny liczy 29 posłów ukraińskich. Dwaj moskalofile Markow i Kuryłowicz wstąpili do klubu czeskich socjalistów narodowych pod wodzą pana Kłofacza.

Słowianie południowi (Słoweńcy i Kroaci) zostali wybrani w dawnej liczbie i sile. Wzrosło liczbowo słoweńskie stronnictwo ludowe pod wodzą Susterszica, a znikło słoweńskie stronnictwo liberalne dr Ploja.

Czy ta nowa Rada państwa w tym składzie będzie zdolna do pracy i uchwał, trudno przesądzać. Że gładko nie pójdzie, to pewne, bo parlament austriacki z natury rzeczy jest maszyną bardzo skomplikowaną i do kierowania nieprzydatną.

Dotychczas odbyła Rada państwa dwa posiedzenia, 17 i 19 b. m., czysto formalne, według przepisów ustawy, dla ukonstytuowania Izby posłów. Prezydentem Izby wybrany dr Sylwester, poseł niemiecko-narodowy. Z ramienia Koła pol-

skiego wybrany wiceprezydentem poseł dr German, demokrat.

Sesja parlamentu ma trwać do 29 b. m. Załatwioną ma być: 1) ustawa o banku austriacko-węgierskim, 2) wniosek nagły z powodu strzelaniny przy wyborach w Drohobyczu, 3) wniosek nagły socjalistów o postawienie w stan oskarżenia poprzedniego rządu Binerta z powodu rzekomego dzenia § 14. Przy tej sposobności odbędzie się ogólna rozprawa polityczna.

Wszystkie inne ważne sprawy odkłada Rada państwa do jesieni, a to z powodu żniw i upadków, w Wiedniu panujących, tudzież dla przeprowadzenia potrzebnych rokowań między rządem a stronnictwami.

Koło polskie.

Tu już wszystko gruntownie się zmieniło. 37 nowych posłów: 24 ludowców, 20 konserwatystów, 14 demokratów, 10 wszechpolaków, 3 dziurkich (Kozłowski, Potoczek Jan, Dobija). Prezesem ludowców Stapiński, konserwatystów Korytowski, demokratów German, wszechpolaków Głabiński.

Prezesem Koła polskiego wybrany dr Leon Biliński, były minister skarbu. Protestowali przeciw niemu wszechpolacy, bo też wybór p. Bilińskiego, to policzek dla wszechpolaków i ich sojuszników. Prezes Biliński wystąpił ze stronnictwa konserwatywnego, aby zachować zupełną bezstronność w urzędowaniu.

Wiceprezesami wybrani: Stapiński z ramienia ludowców, Abrahamowicz od konserwatystów, Leo od demokratów, Buzek od wszechpolaków. Sekretarzami Koła wybrani: ludowiec dr Wróbel i demokrat (nie wszechpolak) dr Jabłoński.

Gazety wrogie udają wielkie oburzenie z powodu wyboru Abrahamowicza. Otóż odpowiedź: Statut Koła polskiego, na żądanie ludowców zmieniony w r. 1908, przyznaje poszczególnym stronnictwom w Kole polskim samodzielność wyboru przedstawiciela. Skoro więc konserwatyści uznali Abrahamowicza za swojego przedstawiciela, to ani ludowcom, ani demokratom nie przysługiwało prawo sprzeciwienia się temu. Statut musiał być wykonany.

Do komisji parlamentarnej wybrano: ludowców Długosza i Średniawskiego, konserwatystów Korytowskiego i Jaworskiego, demokratę Germana i wszechpolaka hr. Skarbka. Siódme miejsce przeznaczone dla ludowca p. Kędziora.

Dwa posiedzenia Koła polskiego zajęła sprawa zarządzenia kłesce przyszczy i zarządzeniom władz weterynaryjskich przy tej sposobności. Podniósł tę sprawę najpierw poseł Bojko, a po nim posłowie Lasocki, Witos, Jachowicz i Kubik bardzo ostro o zarządzeniach weterynaryjnych skargi podnosili. Posłowie wszech-

Polecamy gorąco naszym rodakom
 **kolińską domieszkę do kawy.** 

polscy nazwali to demagogią. Na żądanie ludowców prezydium Koła polskiego wdrożyło energiczne starania o zaradzenie klęsce pryszczycy. Także na wniosek ludowców zażądano od prezydenta ministrów ratunku dla ludu zniszczonego przez gradę, myszy i inne klęski elementarne.

Prezydium Koła polskiego było u prezydenta ministrów Gaucza 19 b. m. i oznajmiło mu, że rząd musi spełnić żądania kraju naszego, jeżeli chce mieć poparcie Koła.

Klub P. S. L.

odbywał posiedzenia codzienne dla ułożenia programu pracy.

Zestawienie posłów według zajęć.

Skład nowej Izby poselskiej w Wiedniu jest następujący: z pośród 515 posłów znajduje się 1 minister w służbie czynnej (Wacław Zaleski), 9 b. ministrów, 59 adwokatów, 59 dziennikarzy i literatów, 22 duchownych, 40 profesorów, 10 nauczycieli, 9 lekarzy, 1 artysta malarz, 21 sędziów, 5 urzędników politycznych, 41 urzędników publicznych, 36 urzędników prywatnych, 1 radca gminny, 1 oficer na pensji, 7 kupców, 1 robotnik, 14 przemysłowców, 8 techników, 22 rękodzielników, 120 rolników i 13 kapitalistów bez określonego zajęcia.

Sprawa pryszczycy.

Gorące czasy wyborów minęły, walka wyborcza skończona. Dziś hyeny wyborcze rachują zebrane srebrniki za oddane usługi, ruszając leniwie obeschłym po wypitem piwie językiem. Niektórzy zaś »wybrańcy« ludu usiłują zapomnieć o sposobach urabiania woli ludu dla siebie, pusta jednak kieszeń przynosi przykre wspomnienie. Obietnice pozostają nieziszczone, a bieda płynie sobie jak dawniej szerokim korytem.

Do bied starych przyłączają się i nowe i to najczęściej ręką rządu i jego funkcjonariuszy ludności udzielone, w intencji przypomnienia temuż, iż życie na świecie jest bojowaniem.

Do jednego z tych dobrodziejstw niewątpliwie należy wychowanka naszych weterynarzy, pryszczyca.

Już w roku zeszłym hodowcy w kraju naszym odczuli skutki, nie tak tej choroby, jak raczej zarządzeń, mających wytepić tę zarazę. W tym roku zaraza ta wcale nie przestraszona ani srogą miną weterynarzy, ani nie zatopiona hojnie rozlewaniem karbolem, ani też nie spalona niegaszonym wapnem, wraca sobie z dobrą miną i rozpoczyna jeszcze silniejszą operację, a z nią równocześnie wracają zarządzenia, będące gorszą plagą od pierwszej.

To też Klub posłów P. S. L. należących do Rady państwa, mając na uwadze doniosłość tej sprawy, wybrał z pomiędzy siebie trzech członków a to Bojke, Długosza i hr. Lasockiego. De-

putacja ta imieniem P. S. L. zażądała od namiestnika, ażeby:

1) zniesiono ustawianie wart, jak się to dzisiaj praktykuje, a stawiano je tylko tam, gdzie zachodzi tego konieczna potrzeba.

2) pozwolono paszenia bydła na pastwiskach.

3) przeprowadzenia potrzebnej desinfekcji kosztem rządu.

4) zniesienia, a przynajmniej daleko idącego niżnienia kar ponakładanych.

5) przyjscia z wydatną pomocą tym wszystkim hodowcom, którzy z powodu pryszczycy straty ponieśli.

Namiestnik odpowiedział, że sprawę zbada i wyda stosowne zarządzenia. To też w ślad za tem wyszło rozporządzenie namiestnictwa, przynoszące niektóre ulgi, z którego wyjątki, nas bliżej obchodzące, tu niżej podaję.

Otóż okólnik namiestnictwa:

»Jednym z najgłówniejszych powodów tych skarg jest nieumiejętne stosowanie przepisu co do zamykania poszczególnych zagród lub miejscowości zapowietrzonych, jakoteż co do ustawiania straży, w celu dopilnowania tych zamknięć.

W szczególności żali się ludność na bezcelowe ustawianie straży wewnątrz zapowietrzonych gmin i zakaz wypuszczania bydła na pastwiska, zwłaszcza tam, gdzie, wobec licznych i rozrzuconych ognisk zarazy w miejscowości, ograniczenie tych ognisk nie ma widoków powodzenia.

Postępowanie takie dowodzi, że, mimo licznych pouczeń, akcja tępienia pryszczycy w kraju nie weszła jeszcze na właściwe tory i wzbudza niechęć do władzy i jej organów wykonawczych. Ażeby temu zapobiec, namiestnictwo zarządziło co następuje:

W miejscowościach, w których ogniska zarazy są tak liczne i rozrzucone, że nie ma widoków ochronienia od nich innych zagród, nie należy tamować bezpotrzebnie wewnętrznego obrotu zwierzętami racicowemi w obrębie gminy, a natomiast z całą usilnością dążyć do skutecznego położenia tamy zawlekaniu zarazy do miejscowości, dotąd od niej wolnych. W następstwie tego odpadnie potrzeba ustawiania w takich miejscowościach straży przy zagrodach zapowietrzonych, a tam, gdzie to bez niebezpieczeństwa zawleczenia zarazy do innych miejscowości jest możliwe, także zakaz wypuszczenia bydła na pastwiska, oraz pojenia i pławienia zwierząt racicowych przy wspólnych studniach, względnie wodach stojących, o ile wody te nie są używane do pojenia i pławienia zwierząt z innych miejscowości, zarazą nie nawiedzonych.

Tak samo postępować należy w odniesieniu do całych okolic, gdzie wobec przeważającej ilości gmin, z licznie rozstrzelonymi ogniskami zarazy, napotyka się gminy wolne od pryszczycy, lub nawiedzone nią tylko w nieznacznym stopniu, przy czem oczywiście straże zewnętrzne, organy weterynaryjne i żandarmi powinni być rozlokowani w miejscowościach, położonych na obwodzie za-

powietrzonego obszaru w taki sposób, aby cała działalność skierowana być mogła w pierwszym rzędzie do zapobieżenia zawleczeniu zarazy poza ten obszar.

O ile zaś wydane już zarządzenia byłyby w sprzeczności, natychmiast powinny być zmodyfikowane.

Rozumie się, że wszelkie zarządzenia, dotyczące się tępienia pryszczycy i obrotu zwierzętami w okolicach nią nawiedzonych, muszą być bezwarunkowo wydane jedynie w granicach, obowiązujących ustawowych przepisów i zawsze w porozumieniu z urzędowymi lekarzami weterynaryjnymi.

Nadto należy wezwać ludność ponownie, aby zarówno we własnym jak i ogólnym interesie przestrzegala ściśle zarządzonych środków i współdziałała z władzą w akcji, zmierzającej do wytepienia zarazy, oraz pouczyć ją w następującym kierunku:

Pryszczycza nie jest tak niewinną zarazą, jakby się to na pozór wydawało, gdyż pominawszy dość znaczną śmiertelność u zwierząt, jaka się przy tegorocznej epizycji zdarza, choroba ta powoduje zazwyczaj utratę mleka, wychudzenie, a niekiedy długotrwałe kulawizny i nieuleczalne kalectwa, co razem przynosi straty, w milionach koron idące.

Oczywista, że przy takim stanie rzeczy, jest niezbędne, aby władze polityczne powiatowe i ich podwładne organy nie zaniedbały niczego, coby mogło przyczynić się do rychłego zlokalizowania i wytepienia zarazy, oraz zapewnienia swobodnego wywozu zwierząt racicowych także za granice kraju.

Oczywista, że klub a i stronnictwo nie mogło się na takie ulgi zgodzić, to też na pierwszym posiedzeniu Koła polskiego przez usta kolegi Bojki postawiliśmy żądanie daleko idących ulg, wynagrodzenia za poniesione straty i zapowiedzieli wniosek zmiany teje ustawy. Mimo sprzeciwiania się wszechpolaków, którzy ironicznym śmiechem to zbyli, Koło rozpoczęło dyskusję nad tą sprawą, w której głos z ludowców zabierali: Lasocki, Długosz, Witos, Jedynek, przychem również był obecny minister Zaleski i dawał pewne wyjaśnienia. Dyskusja będzie się prowadzić dziś w dalszym ciągu. O jej wyniku pojawi się wiadomość w następnym N-rze „Przyjaciela Ludu”. Dla ułożenia żądań naszych przy zmianie tej ustawy wyznaczono posłów: Lasockiego i Witos.

Witos.

Po wyborach.

Nauka i przestroga na przyszłość.

Darujcie Czytelnicy, że wam zajmę chwilę czasu rozpamiętywaniem wyborów w naszym okręgu Tarnów - Tuchów - Zakliczyn - Wojnicz - Radłów. A proszę Was, abyście to wszyscy dobrze przeczytali i rozważyli, bo to oświetla doskonale, jak głupie i niesprawiedliwe zarzuty spotykają naszego prezesa Stapińskiego.

Różne półgłówki zarzucają p. Stapińskiemu,

że on się przyczynił do wyboru aż 20 posłów konserwatywnych, a między tymi i posła Matakiewicza, a to przez zawarcie układu wyborczego.

Otóż na naszym okręgu wyborczym mamy dowód jaskrawy i niezbity, że gdyby nie przewidywanie i roztropność p. Stapińskiego, to wybory byłyby jeszcze gorzej wypadły.

Nam w okręgu tarnowskim wolno było wybrać obydwu posłów ludowców. Prezes Stapiński był tak pewny, że obydwu posłów ludowców wybierzemy, iż nie zastrzegł sobie u konserwatystów, aby tu nie stawiali kandydata. Prezes Stapiński śmiał się z kandydatury p. Matakiewicza; mówił mu, że padnie jak ruda mysz, tak go zmiażdży poseł Witos swoją agitacją i wpływem.

A cóż się pokazało? Oto p. Matakiewicz, konserwatysta, został wybrany i to olbrzymią liczbą głosów, pomimo że „Przyjaciel Ludu” najwięcej sprawozdań z naszych zgromadzeń drukował i bardzo ostro p. Matakiewicza atakował. Pieniądze, któremi szafował p. Matakiewicz, oraz wpływ rządu i agitacja duchowieństwa, to wszystko okazało się silniejszym, niż wpływ posła Witos i nasza agitacja. Co więcej p. Matakiewicz otrzymał najwięcej głosów w okręgu tuchowskim, wojnickim i tarnowskim, to jest tam, gdzie miał pilnować głosów poseł Witos, a natomiast kandydat Cholewicki w swoich okręgach radłowskim i zakliczyńskim p. Matakiewicza zupełnie dobrze przetrzepał. Akurat w okręgu tuchowskim i wojnickim mnóstwo wybitnych ludowców dało się przekupić p. Matakiewiczowi. Były nadżycia na rzecz p. Matakiewicza, ale nie większe, niż w innych okręgach, a jednak tam ludowcy wygrali, a my przegrali.

Czegoż to dowodzi? Jaka stąd nauka?

To dowodzi najpierw, że bardzo dobrze i szczerze zrobił prezes Stapiński, iż przez zawarcie kompromisu wyborczego zabronił konserwatystom stawiać kandydatów w niektórych okręgach. Gdyby nie ten kompromis, to p. Starowiejski byłby zabrał mandat posła Łyszczarza, ks. Męski mandat posła Madeja, hr. Potocki z Rymnowa mandat Starowiejskiego itd. Bo te wybory wykazały, iż organizacja nasza i oświata była jeszcze za słaba do pokonania przeciwników w otwartej walce. Chciwość na mandaty poselskie była tak wielka, że rozbicie było nie do uniknięcia i tylko dzięki roztropności prezesa Stapińskiego i dzięki kompromisowi ostateczny wynik wyborów jest dla nas ludowców korzystny.

A nauka na przyszłość jest ta, że trzeba nam się jeszcze dużo lepiej zorganizować, że trzeba lepiej zrozumieć potrzebę solidarności i posłuchu dla przewodnictwa. Jesteśmy dopiero niesfornym pospolitym ruszeniem, do prawdziwej wojny niezdatnym. A trzeba nam się stać prawdziwą armją ludową, aby się porwać na wojnę zwycięską.

St. M.

Pocieszne obrazki wyborcze

W ostatnich wyborach oglądaliśmy, przynajmniej w naszych stronach, dwa gatunki ludzi. Je-

dni to tacy, co wedle najświętszego przekonania pracowali, lecz takich było niewiele. Tym cześć! Drudzy innego całkiem gatunku, a mianowicie tacy, co tylko grosza patrzyli. O tych ostatnich chcę nieco pomówić.

Skarżą się ludzie na biedę, a sami ją na siebie sprowadzają. Wybory tutejsze w Buczackiem i Podhajeckiem najlepszy dały na to dowód. Istna to była gonitwa za łatwym zarobkiem — przy czem nie rachuje się ani zmarnowanego czasu, ani jazdy. Znałem nie jednego, który objechał cały powiat wzdłuż i wszerz, aby języka zasięgnąć, gdzie za głosy najlepiej płacą. Dowiedziawszy się, że np. ten a ten dwór, albo gmina dostała najwięcej dziesiątek, starał się niby jako kupiec gospodarstwa tamże występować. Brali więc przedumowę, niby swoje sprzedaje w swojej gminie. Wydatki te fikcyjne urastały nieraz w dziesiątki koron. Tymczasem w domu zaniedbane roboty i nie zasiane pole. Jednemu nawet w tym czasie żona umarła, ale ponieważ niemożna go było odszukać, więc dowiedział się o tem po wyborach.

A ilu piło, hulało w nadziei zysków. Pito na kredyt, spodziewając się dostania setek koron.

W ogóle w czasie tym podług relacji stracono dobrowolnie od kwietnia do 19 czerwca 6000 dni roboczych. Licząc dzień tylko po 2 kor., stracono 12000 koron.

Wybranie posła pochłonęło do 120 tysięcy koron, które poszły na darmo. A tymczasem w powiecie topimy się w błocie, taniego kredytu włościanin nie ma, bo nikt o tem nie myśli, a zgody nie ma, bo każdy teraz przymawia drugim, że go albo w pole wywiedli, albo, że za mało dostał.

Nazwisk nie chcę wymieniać — bo liczę na poprawę tychże — i że przy przyszłych wyborach da Pan Bóg doczekać wszyscy zgodnie pójdziemy i nie damy się obałamucić.

Kazimierz Wolniewicz.

Bagno wyborcze.

Jednym z najmniej oświeconych politycznie powiatów Galicji jest niewątpliwie powiat nowotarski.

Między chłopami żadnej a żadnej jedności. Oto kto jest ich reprezentantem w Sejmie, czy Radzie państwa i co ten reprezentant robi, mało kto do ostatnich wyborów myślał. Kogo kazaly wybrać starostwo, rada powiatowa i księży, ten mógł już spać sobie spokojnie, bo wybór miał zapewniony. Poseł, zawdzięczający wybór nie wyborcom, wcale się o nich nie troszczył, sprawozdań nie składał, zgromadzeń nie urządzał, słowem lekceważył ich. Tak robili p. Ptas i ks. Rzeszódka posłowie do Rady państwa w poprzedniej kadencji, ale obecnie się przerachowali. Tak robi i dotychczasowy poseł sejmowy p. Bednarski. Powiat nowotarski nawet nie wie, czy ma posła w Sejmie, ale wszechpolacy głoszą, że ma i że bardzo ciężko tam pracuje.

Do tego politycznego upadku dodać trzeba i to, że lud bardzo mało tu czyta gazet. Do pierwszej lepszej wsi w dolinach przychodzi pewno więcej gazet, niż w cały nowotarski powiat.

Wyjątek stanowi Poronin i kilka jeszcze gmin, które coś myślą, coś czytają, i które należą w całości do P. S. L. Chłop w nowotarskiem prawie boi się prenumerować gazetkę, aby go nie wyśmiano. Zarazby usłyszał: »O wis go, fce się w pona bawić, mądrala, zamiast czytać celby racy do roboty — dziada!« Gdyby chłop powiedział jakiemu inteligentowi, że chce zaprenumerować gazetę, usłyszałby pewno radę taką: lepiej to przepij, a większy będziesz miał pożytek, niż z gazetki. Toż w nowotarszczyźnie prawie średniowieczne czasy. Na rozpowszechnione tu pijaństwo i inne występki patrzy się pobłażliwie, panowie pozwalają całować się po rękach chłopom, stać przed sobą z czapką w rękę, a nawet upadać do nóg, jak za pańszczyzny. Chętnie patrzą na to, że chłop nie posyła dziecka do szkół, które w jesieni i latem stoją prawie pustką.

Prostota tu ogromna, prawie przedwiekowa, często powie góral panu i księdzu bardzo prawdę gorzką w oczy, ale schowają ją w kieszeń, broniąc swego honoru tem, że od takiego ciemnego ludu należy wszystko przyjąć.

Za to wyzyskują go na każdym kroku, korzystają z jego ciemnoty i chcieliby ją jak najdłużej konserwować. W nowotarskiem chłopu wszystko darują, ze wszystkiego go usprawiedliwiają, tylko do jednego nie chcą go dopuścić tj. do polityki. W polityce nie może tu mieć chłop swego zdania, tylko ma słuchać nakazu z góry.

Toż nie można się dziwić, gdy P. S. L. postawiło na Podhalu na posła do Rady państwa ludowca, do tego chłopca-górala, zawrzało tu jak w ulu. Zadrzano na myśl, że góral może się wyswobodzić politycznie z dotychczasowej opieki. Podało więc sobie ręce wszystko, co tylko w czarnych chodzi portkach, aby do tego nie dopuścić — zatem: obszarnicy, księży, organiści, rada powiatowa i dróżnicy powiatowi, urzędnicy wszelkiego rodzaju i profesorzy od łaciny i abecadła, żydzi i pisarze pokatni. Do tej całej kompanji weszli chłopci ciemni lub przekupieni, wójcia w rodzaju Puchera, wreszcie pobożne niewiasty, jak dewotki i sidziniarki.

Walkę przeciw Curusiowi prowadzono za ciele.

W kościołach na Boże Ciało i następnej niedzieli używali księży całej wymowy na ambonach, aby zohydzić ludowców i Curusia, a wszystko pod pozorem zagrożonej wiary. Jak który ksiądz umiał przemówić do uczucia, to wszystkie kobiety płakały, (zwykle tak bywa, że zacznie jedna, a za nią idą inne).

Słyszac w jednym z kościołów wyborcze kazanie, na którym kobiety aż zanosily się od płaczu, wtedy takie przyszły mi myśli: Mój Boże, myślę, gdzieindziej powybiali na posłów żydów, socjalistów, którzy są rzeczywiście wrogami wiary naszej św., to księży nie każą ludowi nad tem płakać, a tu na Podhalu, kiedy kandyduje chłop, dobry katolik, co zachowuje przepisy wiary św., który w piątek nie zjadłby mięsa, choćby z głodu umierał, który sam i z rodziną całuje księży po rękach, to płaczą, że zepsuje wiarę.

Ze z jednej strony taka przewrotność, a z drugiej taka ciemnota, że najświętszych rzeczy używa się do agitacji politycznej i to przeciw wyznawcom tej samej wiary, to oszaleć można z bóleści. Rozważywszy to spokojnie, to najpobożniejszy popada w zwątpienie.

Co się działo poza kościołem? Ze księży rozpijani chłopów, to było w poprzednim numerze, ale gdy się dowiedzieli, że chłopci podostawiali karty głosowań, wybrali się do domów. Niejeden zobaczywszy księdza u siebie, pomyślał: cóż to petyta, czy kolenda? Petyta nie, bo grule (ziemniaki) jeszcze w ziemi, kolenda też nie, bo P. Jezus jeszcze się nie rodził, więc co to? Ale wnet się dowiadywał, że jegomość chcą kartki głosowania, aby tam napisać nazwisko ks. Rzeszódki albo Ptasia.

Trapili się chłopci, co kart nie dali, inni dali, nie śmiejąc się oprzeć, ale ledwo ksiądz wyszedł za próg, mówili: O! jak na religje do dzieci, to ksiądz nie przyjdzie, tylko trza posłać konie i to dobre, ale po kartki na wybory, to go nogi nie bolą.

W dniu wyborów to księży brali chłopów pod rękę, prowadzili na plebanję i tam wypisywali swego kandydata.

Teraz po wyborach zobaczą chłopci, czy ich księży będą brali pod rękę, czy ta równość się utrzyma.

Urzednicy i profesorzy z gimnazjum nowotarskiego porozjeżdżali się na wszystkie strony, aby ratować »upadającą wiarę«. Najłatwiej udało się im pozyskać tych chłopów, co mają synów w szkołach. Takim wspomniałeś o chłopie, Curusiu, to zmierzył cię dumnie, a wzrok zdawał się mówić: — mój syn uczy się na pana, to i ja głosuję z panami.

Nauczyciele ludowi, to tak jak i księży, przeważnie dzieci chłopskie, bo żaden pan nie da dziecka swego na taki ciężki chleb. Nauczyciele ludowi żyją wśród chłopów, uczą chłopskie dzieci i nie jeden chłop przyjdzie im z pomocą. Gdy chłop widzi, że nauczyciel nie gardzi stanem chłopskim, staje się szczerym, przyjacielskim dla niego.

Stosunek dworu i księdza do nauczyciela jest zwykle zimny, niechętny, bo dwór dziecka nie poszle do szkoły chłopskiej; ksiądz dzieci nie ma, a jak ma, to przyznać się do nich nie może. Oni o nauczyciela nie stoją, przeciwnie nauczyciel, dając chłopu oświatę, psuje interes jednemu i drugiemu.

Dawniej mieli księży nad nauczycielami władzę bezpośrednią, a dziś jej nie mają, więc to też powodem niechęci księdza do szkoły. Nakoniec ksiądz to pan, a nauczyciel naprzeciw niego nędzarz.

Z tych powodów stosunki między nauczycielem a księdzem tam tylko są dobre, gdzie albo ksiądz nie wynosi się ze swego stanowiska i majątku, albo gdzie nauczyciel podda się całkowicie księdzu, wyrzekając się swego ja.

Nikt może bardziej jak nauczyciele, nie boi się, aby polityka faszywa nie wzięła górę bo wte-

dy dostaliby się pod bat który byłby bardzo ciężki. Mimo to nauczyciele nowotarscy nie przyłożyli ręki, aby wyszedł poseł postępowy, dla oświaty życzliwy. Jedni myślą jak i wielcy panowie: chłopca nie dopuścić do niczego. Większa część zaś występowała przeciw Curusowi, bo ksiądz i pan tak kazal.

W nowotarszczyźnie są przewodniczącymi Rady szkolnej miejscowej wszędzie prawie księży, więc już dlatego nauczyciel musi się z nim liczyć.

Inspektor szkolny wizytując szkołę, pędzi na jadło do księdza. Przysłowie powiada: »chlebem, papką i solą ludzie ludzi niewolą«. Ksiądz dawszy się inspektorowi dobrze najesć i napić, już go pozyskał w razie potrzeby przeciw nauczycielowi. A w powiecie nowotarskim głośne, że inspektor szkolny okręgowy bardzo rad na wyżerki księży i to dużo wpłynęło na to, że nauczyciele szli przeciw ludowcowi.

Ale gdyby nauczyciele mieli trochę więcej cywilnej odwagi i poczucia godności i trochę życzliwości dla chłopów, to mimo wszystko głosowałiby na chłopca.

Jest tu dużo winy chłopskiej. Mają chłopci już na tyle oświaty, aby mogli być przewodniczącymi Rad szkolnych miejscowych, a nie oddawać tego urzędu panu lub księdzu. Żydzi w nowotarskiem nie głosowali na ludowca, bo źli na p. Stapińskiego, że za jego staraniem dużo chłopów dostało koncesje szynkarskie. Zresztą wiadoma to rzecz, że jak panowie i księży, tak i żydzi niechętnie patrzają tu na wywyższenie chłopca. A w powiecie nowotarskim żydzi w niektórych gminach mają wpływ równy księdzu, albo i większy.

Choć sam starosta nie był może tak bardzo przeciwny Curusowi, to jego komisarze, nim rozjechali się na wybory, podali sobie ręce na to, że co sił pomagali będą Ptasiowi. Dlatego mamy w powiecie nowotarskim tyle nadużyć, że strony komisarzy rządowych. To kradziono głosy, to dawano po kilkadziesiąt kart do głosowania jednej osobie, która była za Ptasiem, to rozdawano karty nie przy komisji, ale w innym miejscu, gdzie zgromadzili się Ptasiowi agitatorzy i prawie zmuszali do oddania im kart, na których bito nazwisko Ptasia. Unieważniono też głosy Curusia dla najmniejszej niedokładności, ułatwiono w dniu głosowania agitację za Ptasiem, a zabraniano agitować za Curusiem. Największą rolę odegrała w tem nienawiść do chłopca i chęć trzymania go za kark.

Gdy wspomni się o przekupstwie, które na wielką skalę istniało, rozpijanie chłopów, wynajmowanie sal, aby ludowcy nie mieli gdzie odbywać zgromadzenia, to przy takiej presji z góry i ciemnoty z dołu Curus nie mógł wyjść. A ilu, to było obojętnych? W samym Zakopanem około 500 nie poszło do głosowania. Mimo to wszystko miał Ptas i jego pomocnicy ciężką pracę. Wielka część rycerzy, śpiących w Tatrach, jak mówią o góralach z Podhala, przebudziła się i z taką odwagą wystąpiła do walki, że niektóre wypadki należy podnieść publicznie.

Wieś Długopole np zabrała na kilka wozów

starców i kaleki i powiozła do sąsiedniej wsi, gdzie były wybory, aby przysporzyć głosów Curusiowi, na którego też padły wszystkie, prócz nauczyciela. Dzielne chłopcy!

W Odrowążu proboszcz, agitując od domu do domu, zaszargał sobie rewerendę po pas, mimo to dostał tam Curuś prawie wszystkie głosy. Stałe chłopcy!

W Nowym Targu podczas ostatniego jarmarku przed głosowaniem trzecim agitowali wszechpolacy zawzięcie, a ludzie skupiali się koło tych agitatorów.

Gdy jeden z profesorów gimnazjalnych mówił dookoła siebie zgromadzonym, że Curuś powstaje przeciw religii, przysunął się do niego jakiś chłop i zapytał, udając naiwnego: »a umiecie się też panie przeżegnać?« Na te słowa buchnęli wszyscy śmiechem, a profesor z koła gdzieś się ulotnił.

Inny znowu profesor wyciągnął odezwę Curusia i czyta głośno. Zgromadzili się koło niego chłopcy, a on im oznajmia, że Curuś nazywa panów i księży wilkami w baraniej skórze. Na to jeden z gospodarzy każe sobie pokazać tę odezwę, niby na to, aby się przekonać, czy rzeczywiście tak jest napisane, a dostawszy ją w ręce, podarł na kawałki, rzucił profesorowi w okulary i powiedział: »wyście prawdziwy wilk w baraniej skórze!« Profesor czmychnął.

Gdzieindziej akademik przebrany po góralsku agituje za Ptasiem. Poznał go jakiś góral i gdy ten w największym zapale prawi do słuchaczy, huknie mu za uchem: »Panie! W tych portkach zalicaj się do dziewczek, a nie do nas!« I znowu śmiech.

Słowem na jarmarku tym taki był duch, że w końcu agitatorzy Ptasia nie śmieli się odzywać, mimo, że policja nowotarska, z wyższego polecenia pewno, brała ich w obronę i na mowy po chodnikach pozwalała. Gdy kto zaś mówił za Curusiem, policjant wzywał zaraz zgromadzonych do rozejścia.

Za to zemścili się tak wszechpolacy.

Kilku urzędników zobaczyło jednego z posłów ludowych, który również na jarmark przybył. Jako z chłopskiego stanu poseł ten ubrany był po chłopsku. Urzędnicy postanowili z niego zakpić. Oto wołają jakiegoś żydka, wskazują mu oczyma ludowego posła i każą mu iść do niego i zapytać się, czyby nie podjął się zrabowania u tego żyda drzewa. Żyd zrobił, co mu takie wysokie urzędniki kazali, a poseł, nie przeczuwając podstępny, odpowiedział, że przyjechał na jarmark. Oj cieszyli się toż to wszechpolacy ze swego głupiego dowcipu, ale dali tem bardzo smutne o sobie świadectwo i okazali jak nisko cenią lud wiejski, gdy ich reprezentanta biorą sobie za przedmiot do wyśmiewania, li tylko temu, że po chłopsku ubrany. Górale zapamiętają to do następnych wyborów i przypomną wam, gdy który z panów przyjdzie na agitację w chłopskim czy pańskim ubraniu. Tym czynem okazali wszechpolacy za co chłopca uważają. Idźcież pod ich rządy, zobaczycie jaka byłaby wasza dola.

Przy ostatnich wyborach obudził się śpiący rycerz i pewno będzie czuwał, aby następny wybór wypadł lepiej.

Tymczasem trzeba się łączyć, oświecać, »Przyjaciela Ludu« czytać i skupiać się pod sztandarem stronnictwa ludowego, bo ostatnie wybory przekonały chyba chłopów, że mogą liczyć tylko na siebie samych i to jeszcze nie całkiem, bo wielu za szklanek piwa zdolnych jest do zdrady.

Więc do pracy zaraz — nie odkładać tego na później.

Zakopane 15/VII 1911

Krzemyk.

„Głosowi nauczycielskiemu“ słów kilkoro.

»Konserwatyści z ludowcami, ludowcy z konserwatystami, Stapiński« — oto słowa na ustach Głosu naucz. i przeważnej części organizacji. A ja wam jako nauczyciel powiem: Nauczyciele z konserwatystami i wszechpolakami i ci na odwrót z nauczycielami, — bo tak było. — Nie prawdaż? Nauczyciele w tarnowskim zwalczały Witosą (tego przyjaciela nauczycielstwa) i Cholewickiego, agitując za konserwatystą Matakiewiczem. Nauczyciele zwalczały w Grybowskiem Cielucha, agitując za konserwatywnym-wszechpolakiem Śmiałowskim. Taksamo było w Brzeskiem, Krośnieńskim itp. okręgach.

Powiatowe organizacje, że powiem odkomenderowały swoje bataljony nauczycielskie przeważnie na agitację za konserwatystami i wszechpolakami a przeciw ludowcom. Okręg mielecki należy tylko do szczęśliwych wyjątków.

I tak nauczycielstwo w kraju przeważnie walczyło w interesie konserwatystów, tych odwiecznych jego wrogów — w interesie wszechpolaków tych jego rzekomych przyjaciół. Czy wniosek dra Adama o zaliczki na płace itp. tak na was oddział? Jeśli tak — to powiem, że panowie tanio sprzedaliście się. Powiedzcie mi panowie Koledzy, co Was spowodowało do agitacji za konserwatystami przeciw takim sympatycznym nauczycielstwom kandydatom jak Witos i inni? Czy wam ci konserwatyści co zrobili lub obiecali — że tak solidarnie z nimi ruszyliście do walki?

Wytykacie wady innym, nie bacząc na to, że sami wady i błędy popełniacie. — Judzicie przeciw konserwatystom, a kiedy nadchodzi wybory stajecie w ich obronie. Powiedzcie panowie mili jaki sens i cel waszej polityki?

Zwalczałyście w wadowickiem Średniawskiego starego przyjaciela naucz. — musiano i Was zwalczać.

Teraz narzekacie, że kol. Baścik upadł. — A czemu prezydjum kraju. Związku nie nawiązało rokowań z P. S. L. zaraz po rozwiązaniu parlamentu. Prezydjum nie raczyło się zająć, bo kłóciło z frondą i Narodową demokracją, sądziło widocznie, że dwie kandydaty naucz. pod egidą tych odcieni politycznych będą pewne, zaś wstręt do Stapińskiego nie nakazywał iść w pertraktacje z nim. Baścik i tak przejdzie powie-

dziano sobie — wbrew woli Stapińskiego i dobrze będzie. Powiedzcie mi panowie Związkowcy, czy nauczyciele trzej, którzyby np. wyszli przy wyborach trzech odcieni politycznych — czy mogliby co dobrego dla Was zdziałać, będąc w ramach z trzech politycznych organizacji przeciwnych sobie? Powiedzcie co dobrego zrobił konserwatywny nauczyciel-poseł Wojtyga? Powiedzcie, dlaczego Wy nie żądacie od posł. demokracji mandatu dla nauczyciela? Wszak w miastach jeszcze najenergiczniej popieracie to stronnictwo. Dlaczego do niego nie macie żalu tylko do Ludowców? Gdyby za P. S. L. stała taka zwarta masa nauczycielstwa, co za P. P. D., znalazłyby się dla nauczycieli mandaty. Ale Wy panowie zwalczacie P. S. L. a potem żądacie od niego mandatu. Wejdźcie w to stronnictwo zbitą masą, pokażcie swą pracę, siłę rzetelności, dobrej woli dla Ludu, a bez uprzedzeń, bez pertraktacji mandaty dla nauczycieli się znajdą.

Ale ostatnie wybory pokazały co? — Pokazały orgie przeciw Ludowcom, brak solidarności pracy za P. S. L., jednostki, stojące po stronie kandydatów Ludowców, zwalczali własni koledzy do upadłego. Brak karność, solidarności, oto echa organizacji nauczycielskiej kraj. Związku.

I ten Lud ma być Wam życzliwy? Będzie życzliwy, dla tych nauczycieli, co stoją w jego obronie, co dają mu pewną, silną rękojmię pracy, ale dla organizacji naucz. będzie po ostatnich wyborach żywił smutną pamięć, niechęć i uprzedzenie. Nauczycielstwo może sobie przypisać winę, że przy ostatnich wyborach pokazało jak największe rozpręczenie, poszczególne jednostki w powiatach działały na własną rękę, bo dyrektywy stanowczej z „góry“ swej organizacji nie miało. Góra ta kokietowała do wszystkich stronnictw politycznych, „góra“ ta nie nowego organizacji nie przyniosła ponad ten brak orientacji, jaki mieli nauczyciele starej daty przed laty 40-ma.

Trzy czwarte części nauczycielstwa pracuje po wsiach dla Ludu, powinno politycznie jednolicie dla niego pracować — wejść zbitą masą w P. S. L. wtedy może liczyć na oparcie się o Lud.

Ale skończcie panowie z kokietowaniem wszystkich stronnictw — inaczej powiadam Wam, że trwałość i siła organizacji naucz. zjedzie do zera i odegra smutną rolę Towarzystwa pedagogicznego — a na to już się zanosi.

Uprzedzenie do Stapińskiego z powodu kombinacji politycznych, koniecznych w obecnych czasach, rozdmuchujecie do niebywałych granic wszczępiacie między Lud, burzycie pracę Ludu całego również wieku — robicie z siebie marne kadry rozbijaczy. Wina złego leży po stronie Naczelnego Zarządu organizacji nauczycielskiej, który przez szkła wielkomięskie patrzy na ten nędzny zubożały Lud.

Póki czas złe naprawcie, inaczej źle będzie!

Nauczyciel twardy Ludowiec.

Każdy zdobyty posterunek i postawienie na nim
włóczęga jest krokiem naprzód do celu.

Do oświaty.

Dosyć dawno nie pisałem, bo jako kilka morgowy gospodarz nie mam do pisania czasu. Pług i kosę dzierżę w rękę, więc kiedyż mam imać się pióra.

Pozwólcie teraz, że wam choć niektóre spostrzeżenia i uwagi, z praktyki życia wzięte, opiszę, abyście się nad nimi zastanowili i rozważyli je.

Przedewszystkiem proszę i nawołuję do oświaty, bo oświata jest podstawą dobrobytu, a tego nikt nawet nie próbuje zaprzeczyć. A jeżeli tak jest, to dlaczego my chłopci nie mamy być tak mądrzy, jak i ta cała rzesza innych zawodów, których 20 procent zaledwie jest ludności. Zją oni jako urzędnicy, księża, sędziowie, profesorzy, lekarze, adwokaci itd. itd., mający wykształcenie w swoich zawodach. Znajdują też dobre warunki dla siebie i nigdy nie zamieniliby się z rolnikiem co do dobrobytu, bo ten 20 procent trzyma w swem rękę 80 procent ludności, pracującej ciężko, z którego wysysa żywotne soki.

Wystarczy popatrzeć jak lud rolny wstaje zrana o trzeciej godzinie do pracy i w pocie czoła pracuje cały dzień aż do późnej godziny wieczór, dokąd mu tylko światło dzienne pozwoli i to z krótkimi przerwami półgodzinnymi podczas posiłków, a mimo tego męczenia się, cierpi na brak dostatecznego pożywienia, odzieży, obuwia i wogóle dokuczają mu wszelkie niedostatki.

A że tak jest zaprzeczyć się nie da. To też gwałtem nasuwa się pytanie: Co i kto temu winien, że chłopci za swoją mozolną pracę nie znajdują znośniejszego bytu? Czy nie jest winna temu niska oświata? Czyż nie przez to nie może on zdobyć sobie znośniejszych warunków życia? Jeżeli porównamy pracę kogobądź z urzędu, to jego praca o połowę krótsza i lżejsza od pracy rolnika, a płaca ile razy/wyższa? Warto zapytać się, dlaczego tak jest? Otóż pozwolę sobie twierdzić, że tu oświata i spryt tych 20 procent inteligentnych zdobyły sobie te dobre w porównaniu z rolnikiem warunki. Ta grupa nierolna idzie szybko naprzód, zabezpiecza się na wszystkie strony i zapewnia sobie różne zdobycze, nie oglądając się wcale na to, co będzie z tym 80 procent liczącym ogółem rolników, czy on wytrzyma płacić podatki i dźwigać coraz większe ciężary — czy nie?

Bo pytam się, kto to wszystko utrzymuje i żywi jak nie rolnik! Przecież każdy przyzna mi, że w żadnym mieście na bruku nie nikt nie wyprodukuje, tylko na roli i wygnójonej.

A więc chłopci rolnicy, jeżeli mniejszość zdobyła sobie przez naukę w tym biednym naszym kraju dobrą zapłatę za swoją nieraz bardzo lichą pracę, to i my musimy sobie pomyśleć, aby bardziej nie dać się wyzyskiwać. A pora do tego teraz łatwiejsza, bo nadchodzący czas wolniejszy od rolnej w polu pracy wyzyskajmy na czytaniu dobrych książek i gazet nam przychylnych, a za pośrednictwem ich pouczymy się, jakby temu złemu zapobiedz, które przybiera coraz groźniejszą postać.

Wydatki niesłychanie szybko wzrastają, a my nie staramy się poznać skutków tych wydatków, jakie na przyszłość z tego wynikną. Mamy przecież jakiś wpływ na nie przez posłów, którzy powinni zwrócić rządowi uwagę, czy takie wydatki są pożyteczne dla państwa, kraju, powiatów i gmin i w ogóle dla ludności. Nie lud dla rządu, ale rząd dla ludności istnieje. I jeżeli rządy czyto państwowe, czy krajowe, powiatowe lub gminne, działają na szkodę ludzi, to lud przez swoich reprezentantów ma prawo, a nawet obowiązek, wytknąć błędy i niewłaściwości zarządzeń. Bo wydatki, jakie rząd robi, powinny korzystać, a nie straty przynosić.

Jeżeli lud milczy i nie upomina się przez gazety, albo na zgromadzeniach publicznych, gdzie komisarze prawie wszystkie żądania notują, to łatwo mogą utyć karierowicze, którzy dbają o zaszczyty i wielkie pensje, a lud może ponieść szkodę. To też oświaty nam potrzeba — oświaty — i jeszcze raz oświaty.

Antoni Styła, poseł sejmowy.

Ile warci są wszechpolacy?

Wiele się już pisało o tem, że wszechpolskie stronnictwo jest złem, obłudnem i dwulicowem. Wyciągnijmy obecnie treść tych wszystkich zarzutów tj. zapytajmy, w czem właściwie leży ich wina? Oto w dwu rzeczach a to:

1) W tem, że u nich cel uświęca środki, to znaczy, że jeżeli oni dążą do jakiegoś celu, to każda droga, chociażby ona była najgorsza, lub dla ludzi najzgubniejsza, dla nich będzie dobra, jeżeli ich do celu prowadzi. Jedną z takich dróg jest u nich oszczerstwo. Pierwszem ich partyjnym przykazaniem jest uch w cenie steru rządów wylącznie w swoje ręce. Wszechpolska biurokracja chciałaby sama rządzić krajem. Ale na tej drodze do rządów napotykają oni na przedstawicieli innych warstw ludności, którzy im mówią bez ogródek: »hola, nie dopuścimy do tego, by jedna warstwa miała wziąć zupełnie górę nad innemi, boby ta jedna warstwa pracowała wyłącznie dla siebie, z czego urosłaby krzywda warstw innych«. Z tej przyczyny Stronnictwo Ludowe tak zawzięcie walczy z nimi w obronie chłopca. Rozumie się, że wszechpolacy w pierwszym rzędzie chcą usunąć sobie z drogi tych, co im zawadzają tj. tych, co niedopuszczają ich do zagarnięcia władzy w swe ręce. Idą więc na wieś i tam wypluwają wszystkim jad, jaki w sobie posiadają, a wypluwają go na kierowników Chłopskiego Stronnictwa w nadziei, że chłop im uwierzy i rozbiwszy Stronnictwo Ludowe, sam swojemi rękoma da w ich ręce bat na siebie.

Powiedział raz do mnie jeden wszechpolak: »nam chodzi tylko o Stapińskiego. Jeżeli Stapińskiego nie będzie na czele was ludowców, to my z wami nie będziemy walczyć! (Aha! Oto więc chdzi? przyp. Red.) Równocześnie jednak ich »Ojczyzna« zaczęła się dobierać do skóry Bojki, szanowanego dziś sąsiedy, gdzie polskie

serce bije, a szanowanego przez swoich i obcych nietylko tu w Galicji, ale i w Ameryce. Poprostu wszechpolacy już przygotowywali się do tego, by się rzucić i na Bojkę, gdyby on został przewodnikiem naszym. I gdybyśmy sobie wybrali na prezesa nawet anioła prosto z nieba, oniby i jego opluli, bo oni nigdy wartości człowieka nie osądzają wedle tego, jaki on jest, lecz wedle tego czy i o ile on im zawadza.

2) Drugi grzech ich to kłamanie. Kłamią oni na lewo i prawo, kłamią ciągle, byle okłamywać tj. byle ich ludzie nie widzieli w prawdziwym świetle. Oto np. czytać można w ich »Ojczyźnie« ciągle zarzuty: »Stronnictwo Ludowe porozumiało się z konserwatystami« Bracia chłopci! Kto tak pisze, ten chyba porozumiewanie się z konserwatystami potępia — a jeżeli tak, to chyba sam nie powinien się z nimi porozumiewać. A oto właśnie ci sami wszechpolacy, co takie zarzuty innym czynią, porozumiewają się ciągle z tak zwanymi »Podolakami«. Musicie zaś wiedzieć, że ci podolacy to konserwatyści. Pytam się was więc ile wart jest taki człowiek, co taką podwójną miarkę ma do mierzenia sumień ludzkich? — Co swoje mierzy inną, a cudze inną miarką? A więc taki, co tak strasznie krzyczy na źdźbło w oku brata, zakrywa zaś świadomie i rozmyślnie tram w oku własnym.

Czy jest coś brzydszego, wstrętniejszego i nikczemniejszego u człowieka jak nieszanowanie cudzej czci, deptanie innych i wprowadzanie w błąd ciągle jeszcze wyzyskiwane masy ludu, a to w tym celu, by z tego wszystkiego ciągnąć zyski dla siebie? To też dziw aż bierze człowieka, że się wszechpolaków trzymają niektórzy i zaciń ludzie. Czemu im ta obłudna dusza wszechpolska nie otworzy oczów? — Czyby jakie bielmo ich zaślepiło? — Nie inaczej! Popatrzmy na to bielmo.

Kto się przysłucha uważnie gadaniom wszechpolaków, przekona się, że oni w kółko mówią tylko o jedności narodowej. Słuchającemu tedy przedstawia się jakaś okrótna siła krajowa, spowodowana zupełnem zbrataniem się wszystkich w jednej, wielkiej narodowej miłości i wydaje się mu, że taka jedność przyniesie olbrzymie tryumfy i kraj postawi na nogi. Bo co się to nie da zrobić, gdy wszyscy będziemy szli razem w imię jednego dobra! — Prawda jak takie słowa pięknie brzmią? A teraz przypatrzmy się prawdzie.

Co to jest sprawa narodowa? To jest sprawa, dotycząca nas wszystkich jako jeden naród tj. jako Polaków. A więc np. jeżeli ktoś chciałby nas wynarodowić, nie dopuszczał do zakładania polskich szkół dla polskich dzieci itp. — Pytam się tedy, czy jest choć jedno polskie stronnictwo, któreby nie stanęło do jednego szeregu ze wszystkiemi innemi, gdyby interes narodowy był zagrożony? Zaiste nie masz takiego stronnictwa. Więc, jeżeli wszechpolacy obłudnie i przewrotnie prawią o jedności narodowej wtenczas, kiedy stają do walki z nami ludowcami, popełniają najczystsze szelmostwo. Bo chyba my, pracujący nad podniesieniem tych warstw ludności, które stanowią pod-

waliny narodu, spełniamy tem samym najważniejszy i najpiękniejszy czyn narodowy. I nie jest mocen żaden wszechpolak pokazać nam chociażby jeden nasz uczynek, któryby był narodowo złym, lub wskazywał na łamanie przez nas jedności narodowej. Tę jedność narodu polskiego w sprawach narodowych uznaje każdy Polak, a więc i nawoływać do niej jest conajmniej zbyteczne.

Ba — ale praca stronnictwa, które sobie postawiło za zadanie zastępywać interesy chłopów tj. małorolnych, nie kończy się na samych uczynkach o czystym charakterze narodowym. Poza tem bowiem, że chłop polski jest Polakiem i takim pozostać powinien, istnieje jeszcze całe mnóstwo spraw innych, z życia codziennego chłopu wziętych, które wymagają ochrony i obrony, a które są ekonomicznymi lub społecznymi czysto i nie noszą na sobie cechy narodowej. Oto np. w mieście chcą jak najtaniej kupić, no a chłop radby jak najdrożej sprzedać. I już jest moment, który sprawia, że ten mieszczuch z chłopem się targuje, czyli staje do walki o grosz. »Ja ci dam tyle« — mówi — »nie chcę, daj mi tyle« odpowiada drugi.

No i wyobraźcie sobie Bracia chłopu takiego, coby przyszedł do dwu targujących się o kure i zaczął im mówić o jedności, zgodzie i potędze kraju, co się na tej jedności ugruntuje. — »A pójdziesz do djabła — huknąłby mu chłop — ja chcę dwie korony za kure, a on mi daje tylko osiem szustek«. — Czy nie takby powiedział? — A do czego ja to mówię? — Do tego, by każdy czytelnik jasno zrozumiał, że, gdy się tak chłop z mieszczuchem targuje, to najlepiej ten robi, co tak mówi: »Zostawmy ich w spokoju! Potargują się — chłop szustkę opuści, mieszczuch szustkę dołoży i pogodzą się oba za dziewięć szustek«.

Tak jest na małym przykładzie, tak też i na większą skalę w życiu kraju i państwa. W sejmie i parlamencie odbywa się wielki targ pomiędzy zastępcami warstw ludności, różniących się ze sobą interesami. Niechaj się oni wytargują ze sobą. Jeden opuści, drugi dołoży i zgoda nastanie. A ten targ jest właśnie objawem życia i zdrowia kraju, bo znaczy, że warstwy swoje interesa rozumieją i ich bronią.

Ktoby taki targ publikował jako coś złego, ten byłby albo warjatem, albo głupim — a za takich chyba nie chcieliby siebie uważać wszechpolaki.

Lecz jest jeszcze inna sprawa. Jeżeli się w kraj popatrzymy, to zobaczymy, że w okół wszystkie warstwy ludności są w celu obrony swych interesów zorganizowane. Ma organizację swoją i robotnik i kupiec i kamienicznik i urzędnik i nawet stróż kamieniczny. I nie tylko ekonomicznie, lecz także politycznie są oni zorganizowani. Jeden tylko chłop niemal nie posiada żadnej politycznej organizacji, ekonomiczne zaś są zaledwie w stanie początków, niemal prób. Pytam się tedy, czy jest to zdrowem i czy nie jest wprost koniecznością, ze samej rzeczy wynikającą, polityczne zorganizowanie chłopu. Kto tę pracę śmie nazwać tworzeniem

klas, ten jest albo głupi albo przewrotny. Bo jeśli tej pracy chce przeszkodzić, to albo nie wie co czyni, albo świadomie dąży do tego, by chłop pozostał słaby i był przez innych dalej wyzyskiwany.

Tak przedstawia się rzecz, jeśli ją weźmiemy na prosty chłopski rozum.

No — ale niektórzy, a zwłaszcza ludzie młodzi, np. akademicy, gdy się osłuchają o jedności narodowej i wynikającej z niej sile i gdy w nich serce zapłonie, wezmą rzecz na fantazję i gdy myślami zaczną po obłoczkach latać, to się i zbałamuci niejedni. To jednak, że się ten i ów młody, a choćby i starszy da zbałamucić, to nie może stanowić o prawdzie. Bo prawda jest jak słońce jasna i jak miecz ostra. — Chłop jeszcze ciągle jest wyzyskiwany i za wiele cierpi, za wiele ma do wywalczenia, by można się bawić w mrzonki. Wszystkie siły ludzi rozumnych i dobrej woli powinny być w tym kierunku wyczerpane, by przedewszystkiem z chłopu stworzyć prawdziwą, jednolitą, światłą i szczerze chłopską potęgę. Reszta robi się sama, gdy przyjdzie pora po temu. Od rozmachu potrafił chłop porwać dla siebie szereg mandatów poselskich, dziś pracować należy nad tem, by te drzemające masy stanęły na wyżenie tej siły, jaką wprowadziły do ciał prawodawczych.

A jeżeli wszechpolaki w tę naszą pracę wpadają ze swojemi metodami oszczerstwa i kłamania, to, dając do złamania i rozbicia siły chłopu, spełniają narodową zbrodnię. Oni to wiedzą i rozumieją, a jednak czynią to wszystko, bo im nie chodzi ani o dobro, ani o przyszłość narodu, jeno o wyciągnięcie dla siebie chłopską ręką pieczonych ziemniaków z pieca. Wstyd i hańba im za taką pracę.

Karol Kornicki.

Los emigrantów.

Pisaliśmy przed niedawnym czasem o braku opieki nad wychodźcami, wybierającymi się za robotą do północnej Ameryki. Żądaliśmy wówczas założenia »Izb emigracyjnych«, na wzór Izb handlowych, których zadaniem byłoby opiekowanie się emigrantami. Że sprawa ta jest niecierpiącą zwłoki i że powinna być traktowana w ciałach prawodawczych wszystkich państw interesowanych przed wszystkiemi innemi — wskazuje nam świeżo zaszłe zdarzenie, które poniżej opiszemy. Emigrant każdy, przybywający do Nowego Jorku, jest przedewszystkiem przeprowadzany do specjalnego zakładu na wyspę św. Eljasza, zwaną Ellis Island. Tam dopiero podlega »badaniu« czy zdrowy i czy ma wymagane fundusze. »Badanie« to przechodzi każdy, nawet taki, co przyjeżdża w odwiedziny do krewnych. To zaś, co się czyta o tem »badaniu«, przechodzi wprost najśmielszą wyobraźnię ludzką.

W porównaniu z temi katuszami mogą iść chyba rosyjskie więzienia.

Oto naprzykład!

Do Nowego Jorku przyjechał z żoną niejaki doktor Beller, komisarz policji z Krakowa —

a przybył odwiedzić swoje dzieci. Na Ellis Island zatrzymano oboje, a dlatego, że dr Beller ma lat 58, a jego żona 54. Nie pomogło to że się dr Beller wykazał wymaganą gotówką i biletem powrotnym, zapędzono oboje do baraków, skąd wydobyto ich dopiero za interwencją we Waszyngtonie. Oto co o tym pobycie mówi sam dr Beller: »Podczas mego długoletniego urzędowania — (jest komisarzem policji przyp. Red.) widziałem dosyć więzień i nędzy, ale podobne przejścia, na jakie ja i żona byliśmy narażeni, nie są w Europie znane nawet mordercom.«

A teraz uprzytomnijmy sobie, co się tam dziać musi z naszym biednym chłopem emigran-tem, jeżeli w ten sposób traktowano doktora praw, człowieka inteligentnego i urzędnika policji. I za co te katusze ma ten chłop znosić? — Czy może za to, że ma swoją pracę i swoim zdrowiem przysparza majątków amerykańskiemu miliardermu? Bo stanowczo twierdzić możemy, że, jeżeli chłop do kraju wyszle zaoszczędzoną ze zarobku set-czynę, wprawdzie wpadło w kieszeń Ameryce za to, co ten chłop rękoma swojemi zrobił, najmniej 10 razy tyle. I czyżby dziś, we wieku postępu i poszanowania człowieka, we wieku w którym pierwszy lepszy rzeźmieszek jest w celi więziennej wyposażony we wszystko, co mu dla wygód i zdrowia potrzeba, czyżby jeden tylko emigrant miał być zdany na łaskę losu i rzucony na pastwę nieludzkich amerykańskich urzędników? Wierzyć się wprost nie chce, by tak być miało — a jednak tak jest na hańbę społeczeństwa, które dotychczas takiego bezprawia nie potrafiło usunąć.

To też nie pora bawić się w romanse z Amerykanami, nie pora tracić czas na czcze gadaniny, tu potrzeba gwałtownie i z araz działania stanowczego wszystkich rządów europejskich! Niechaj potomni nie powiedzą o naszych rządach, że spokojnie patrzyły na katusze, cierpiane przez obywateli państw, przez nich rządzonych. Sprawę tę kładziemy gorąco na serce wszystkim zastępcom ludu rolnego i roboczego.

OKRUSZINY.

Nieprawdziwość pogłoski o podrożeniu soli. W ostatnich dniach rozeszła się pogłoska, niewiadomo przez kogo rozsiewana, jakoby z dniem 15 lipca b. r. nastąpić miało podwyższenie ceny soli do 30 gr. za 1 topkę warzonki względnie 1 kg. soli kamiennej. Z kompetentnego jednak źródła dowiadujemy się, że pogłoska ta nie ma najmniejszego uzasadnienia, a cena soli pozostaje nadal jak dotąd ta sama, tj. 20 gr. za 1 topkę warzonki, względnie 1 kg. soli kamiennej.

»Okruszyny z Gremboszowa«. Taki tytuł nosi nowa książka, którą napisał autor »Dwóch dusz« poseł Bojko. Nowe to dziełko znakomitego naszego pisarza ludowego ozdobione jest bardzo ładnymi ilustracyami (obrazkami) i pod każdym względem bardzo korzystnie się przedstawia. Obzerniejsze sprawozdanie o tej ciekawej, a pouczającej książce posła Bojki, napiszemy obszerniej

nie w następnym numerze »Przyjaciela« — a dzisiaj tyle jeszcze nadmieniamy, że jest do nabycia w Macierzy Polskiej we Lwowie, gmach sejmowy, po 1 koronie.

Aresztowanie w Rosji uczni z Wadowic. Dwa uczniowie ósmej klasy gimnazjalnej w Wadowicach wybrali się z mapką wojskową i papierem rysunkowym do Ojcowa w Królestwie polskiem na wycieczkę pieszą. Ino tam przybyli, zaraz ich zaaresztowano pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Austrii. Biednym uczniom, którzy się nazywają Władysław Gergowich i Adam Nowak grozi kilkumiesięczne więzienie rosyjskie. To też sprawą tą powinno się zająć właściwe czynniki bardzo energicznie.

Aresztowanie niebezpiecznego oszusta. W styczniu br. zamieściliśmy ostrzeżenie przed niejakim Henrykiem Rożyckim, który naciągawszy szereg poważnych i ogólnie szanowanych włościan na kwotę przeszło dwa tysiące koron, a ponadto wydawnictwo »Gazety powszechnej« i jej redaktora p. Wąsowicza ulotnił się, uzyskawszy w sposób zdradziecko-podstępny od włościan na sądzie polubownym, zaniechanie doniesienia do prokuratorji, a to wten sposób, że zaprzysiągł dług oddać do dni czternastu. Umknął on wówczas z Krakowa i odtąd słych o nim zaginął. Dopiero przed kilku dniami przyaresztowała go policja w Krakowie.

Wydaliła się z domu przed czterema tygodniami Marjanna Pleża w Zawadce pow. Strzyżów zamieszkała. W domu pozostały drobne dzieci i chory mąż. Jest wzrostu średniego, cery śniadej, ubrana lichu. Ma się podobno znajdować w Ropczyckiem. Ktoby o niej coś wiedział zechce donieść pod adresem Tomasz Plezia Zawadka pow. Strzyżów.

Niszczenie listów. W sądzie w Czarnym Dunajcu jest rozpatrywany zarzut, jaki uczyniono jednej z pań pocztowych, a mianowicie, że otwiera i niszczy listy. Dziewczyna, która sprzątała na poczcie zeznała w sądzie, iż wrzucono w piec ze 100 listów.

Czytelnia na poczcie. Jak dba rząd o lud, o tem świadczy porządek, jaki jest obecnie na poczcie w Białej. Od sześciu lat prosimy o składnicę albo posłańca pocztowego, lecz do dziś nasze prośby nie odnoszą żadnego skutku. Gmina Komorowice ma obecnie przeszło 260 numerów i nad 3500 ludności. Posłaniec gminny nie jest w stanie wszystkich listów prywatnych roznieść, przez to pobiera tylko listy urzędowe. To też listy prywatne oddaje poczmistrz na stół w poczekalni i tam każdy listy rozkłada, czyta różne korespondencje. Nieraz można zobaczyć listy i korespondencje, przylepiane zamiast plakatów, na miejscach do tego nie przeznaczonych. — Czy to tak być powinno? Niechże raz ustanie ta czytelnia i afiszowanie naszych listów. Szanowni posłowie ujmijcie się za nami w dyrekcji poczt we Lwowie, aby dała tutejszej gminie posłańca lub składnicę. W przeszłym roku napisała raz dyrekcja, że da nam składnicę, abyśmy wyszukali odpowiedniego człowieka na kierownika. Przeznacz-

lismy pisarza gminnego, lecz cóż z tego, kiedy dyrekcja przeznaczyła mu rocznej płacy tylko 270 koron. Chcą pewnie, aby ten biedny człowiek prowadził to prawie za darmo.

Mieszkańcy wsi Komorowice.

Zapomniana wieś. Zapomnianą wsią jest Łosznów pow. Trembowla. Liczy ona 4 tysiące mieszkańców, ma urząd parafjalny i czteroklasową szkołę, a jednak nie ma tam poczty, chociaż sąsiednia wieś Łuszczyn, mająca zaledwie 500 dusz, ma urząd pocztowy. Możeby właściwe czyniki postarały się o pocztę dla tej wsi.

Wyrodna matka. We wsi Knihininie niejaka Paraska Hrynyszyn wraz z mężem w zamiarze widocznie pozbycia się swego ośmioletniego syna z pierwszego małżeństwa Józefa Stelmaszczuka, zamknęła go w opuszczonym mieszkaniu do naga rozebranego, po poprzednim związaniu mu w tył rąk. Grubym powrozem przymocowała nadto zwyrodniała matka swe własne dziecko do sufitu i tak pozostawiła je na pastwę losu. Kres straszny katuszom położył dopiero przechodzący tą ulicą policjant miejski Witwicki, który uwolnił Stelmaszczuka z więzów, a matkę odstawił do aresztów policyjnych.

Mąż 5 żon. Zamieszkała w Knihininie wsi pod Stanisławowem Scheindla Brutman, doniosła inspektorowi policji, że jej brutalny mąż Jakób Bogner, lat 27 liczący, rodem z Jass w Rumunii i tam przynależny, ożenił się z nią, będąc już czterokrotnie żonaty i nie rozwódzszy się z poprzednimi małżonkami — o czym donosząca nie wiedziała w chwili zawarcia małżeństwa. Bogner wyłudził od Brutmanowej wszelkie oszczędności i obecnie znęca się nad nią, starając się równocześnie pozbyć jej, by mógł dalej uprawiać podobny proceder. O tem, że Bogner ożenił się po raz czwarty dowiedziała się Brutman od jakiejś żydówki w Kołomyi. Bogner wedle dat urzędowych, to indywidjum podejrzane i ścigane przez władze. Proceder kilkakrotnych żeniacek uprawiał aresztowany w celu wyłudzenia od swoich ofiar gotówki i kosztowności.

Śmierć od pioruna. Ze wsi Gawłusiowa powracał do Jarosławia aptekarz Jakób Wyszatycki z odwiedzin, gdy w drodze zaskoczyła go burza. Wyszatycki zginął od pioruna, który nadto rozdarł psa, towarzyszącego mu, na dwoje.

Zginął przy ratowaniu mostu w czasie ostatniej powodzi syn leśniczego, Antoni Chitry. Wraz z dwoma chłopami oparł się o poręcz mostu, by chwilę spocząć, gdy naraz poręcz się urwała i wszyscy trzej runęli do wezbranej rzeki. Chłopi się uratowali, Chitry zaś utonął.

Sędzia złodziejem. W Drohobyczu sędzia Włodzimierz Iwanicki skradł przeszło 100 tysięcy koron z kasy sierocińskiej i umknął prawdopodobnie do Ameryki.

Rozzarpany przez granat. W Suchem Lesie znalazł robotnik Hańciak w Biedrusku pod Poznaniem podczas sianozęcia na placu ćwiczeń wojskowych niewystrzelony granat. Zamiast pocisk, jak przepis nakazuje, zostawił na miejscu i doniesł o tem komendzie, wziął go Hańciak do swego

mieszkania. Na drugi dzień próbował wyjąć na bój z pocisku. Siedząc tedy na stołku, wziął granat między kolana i majstrował nożem koło zapalnika. Naraz granat eksplodował i pokaleczył strasznie nieostrożnego Hańciaka. Z brzucha rozprutego wychodziły wnętrzności, urwaną była lewa ręka, na ciele znajdowało się mnóstwo obrażeń. Ściany, sufit i podłoga obryzgane były krwią. Część granatu wyrwała kawał ściany i wyleciała na dwór. Ciężko rannego, dającego jeszcze znaki życia, przewieziono do szpitala miejskiego w Poznaniu, gdzie wkrótce po przybyciu skonał. Mieszkanie opieczętowano aż do przybycia komisji sądowej. Pozbawiony w tak okropny sposób życia Hańciak był dopiero od trzech miesięcy żonaty.

Uciekający nieboszczyk. We wsi Zworniku w Bośni, złożono zwłoki wieśniaka Radica do trumny na katafalku. Gdy się domownicy na chwilę oddalili z pokoju, a potem weszli doń z powrotem, zobaczyli, że trupa w trumnie nie ma. Pokazało się, że Radic w czasie nieobecności ich wstał z trumny i uciekł do ogrodu i tam dopiero zmarł naprawdę na pęknięcie serca, tak się przeraził tego, że leżał w trumnie.

Dwanaście ludzi spaliło się w czasie pożaru we wsi Dąbrowa zielona w Królestwie polskiem. Ofiarą ognia padło 40 zagród chłopskich, a w płomieniach znalazło śmierć 12 ludzi i kilkadziesiąt sztuk koni i bydła.

Morderstwo. We wsi Lipoweny, na Bukowinie, przyszło pomiędzy dwoma parobkami, Iwanem Rofimowem i Filimonem Petrowem do bójki. W chwili, gdy obaj wodzili się za łby, przystąpił niejaki Piotr Roman i strzelił Petrowowi wprost w piersi, kładąc go trupem na miejscu, poczem zbiegł do Rumunii.

Muskiewska zemsta. We wsi Dutrowskoje w Rosji ktoś podpalił dom. Miejscowi właścianie wezwali przed siebie na sąd wszystkich tych, co z właścicielem spalonego domu nie żyli w zgodzie, a gdy się ci do podpalenia przyznać nie chcieli, wymordowali ich wraz z rodzinami tj. 27 osób.

Pożar okrętu. W Syberji spłonął na rzece Amur okręt, zwący się »Murawiew Amurskij«. W płomieniach zginęło 73 osób, rannych jest przeszło 20.

Zatonięcie okrętu. Parowiec »Santa Roza« najechał przy wybrzeżach Kalifornii na mieliznę tak silnie, że się rozbił jak łupina. Utonęło 275 osób.

Olbrzymia eksplozja dynamitu. W miejscowości Wurgendorf w Westfalji wyleciała w powietrze fabryka dynamitu. Runęło nadto 16 domów, znajdujących się obok fabryki. Huk było słycać na kilka mil w około. Zginęło 10 ludzi, rannych jest 20. Kawałki z poszarpanych trupów leżały kilkaset metrów wokół fabryki.

Igrał ze śmiercią rosyjski porucznik Nakłakow i ułożył się do trumny, udając nieżywego, a to dlatego, że nie miał pieniędzy na zapłacenie długu, a jego wierzyciel nie chciał dłużej czekać. Jakże się tedy ów wierzyciel zmartwił, gdy przyszedłszy w dzień płatności weksła, zastał Nakłakowa na katafalku. Niestety żaloszny koniec był,

miłego początku. Bo gdy sprytny oficer wstawał z trumny, stracił nieostrożnie świecę i podpaliwszy katafalk tak się poparzył, że zmarł w rzeczywistości.

Wyrok śmierci na żądanie. Przed rokiem zamordował w Niemczech sierżant fabryki prochu, Ernest Miller, swoją narzeczoną i pozostał na gościńcu przy zwłokach, aż go zabrano do sądu. Sąd wojenny jako pierwsza instancja skazał Millera na 15 lat więzienia, uwzględniając jego niegaganne zachowanie się. Jednak Miller zgłosił zażalenie nieważności przeciw wyrokowi, żądając dla siebie wyroku śmierci. Wyższy sąd wojenny przychylił się do żądania i skazał go na śmierć.

Olbryzima marzynka. W jednej z bud Berlińskich oglądać można murzynkę Abomah, zaliczaną do najwyższych ludzi na świecie. Murzynka ta mierzy 2 metry 32 cm. wysokości i waży 350 funtów. Odpowiednio do swej królewskiej podstawy zjada dziennie na obiad porcję, składającą się z 2 funtów mięsa, takiej samej ilości ryb, 8 funtów jarzyny i dwóch kur. Przy wiczerzy zadawalnia się tylko trzema tuzinami jaj.

Geometra cywilny z upoważnieniem rządowym Z. Gerstenfeld złożył przepisana przysięgę. Bióro pomiarowe otworzył przy ulicy Długiej 26. W biurze tem wykonuje się wszelkie pomiary i działają gruntów, parcelacje całych dóbr, nowe zdjęcia dla celów regulacyjnych i t. d.

Cholera zaczyna coraz bardziej srożyć się we Włoszech. Podróżni przybywający z Wenecji opowiadają, że cholera zabiera tam codzienie 10 ofiar.

Nowe zarządzenie papieskie datowane 2 bm. w sprawie zmiany świąt katolickich, postanawia zmniejszyć liczbę świąt i ograniczyć przepisy świąteczne do niedziel, oraz świąt: Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Chrystusa Pana, Zwiastowania Najśw. M. Panny, Wniebowzięcia Matki Boskiej, św. Piotra i Pawła i WW. Świętych. Święta patronów krajowych mają być przełożone na niedzielę, przypadającą po święcie. Wobec tych zarządzeń odpadną następujące święta: 2 lutego św. oczyszczenia N. M. P., drugie święto Wielkanocy, drugi dzień Zielonych Świąt, Boże Ciało, Narodzenie N. M. P. (8 września), drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia św. Szczepana (26 grudnia). Końcowy ustęp czyni zależnem rzecz całą od decyzji biskupa danej diecezji, względnie państwa.

Sam siebie wyrzucił. W Ameryce rolnik niejaki James Stoner, przywiązał do drzewa przed swoją chatą jadowite węże, żeby mu pilnowały żony, bo się mu wydawało, że jacyś obcy mieli ją nachodzić. Raz idąc w nocy w stanie nietrzeźwym wlaź sam na węże, które go na śmierć udusiły. Stoner był pijakiem nałogowym.

Chciał zrobić cud. Koło Berlina w Prusiech na pogrzebie pastor luterski, który pogrzeb prowadził, rozkazał naraz nad grobem otworzyć trumnę, gdy to uczyniono, pastor w przystępie obłąkania stanął nad zwłokami dziewczęcia i zaczął mówić: »Dzieweczko ja tobie mówię wstań i idź!« Ale dziewczeczka nie zmartwychwstała w za-

den sposób, więc pogrzebano ją, a pastora wzięto do domu obłąkanych na obserwację.

Chłopak w odmiennym stanie. W Krzemieńcu urodził się żydkowi ni chłopak ni dziewczyna — a że ojciec rad był mieć syna, więc zapisał go w metryce jako chłopca. Gdy ten »niby-syn« ukończył 29 lat, naraz zasłabł. Co za zdziwienie było ojca, gdy się dowiedział, że jego Benjamin urodzi dziecko, jest bowiem w trzecim miesiącu ciąży.

Szczepienie kataru. Już od roku zeszłego w dwóch szpitalach w Londynie robią próby szczepienia kataru. Dały one rezultat pomyślny. Wytworzono z bakcyłusa kataralnego preparat, który zastrzykuje się w coraz większych dozach.

Co to jest miliard? Na zgromadzeniach ciągle się mówi i słyszy, iż państwo austriackie ma 12 tysięcy milionów czyli 12 miliardów koron długu. Ażeby czytelnicy nasi mogli nabrać wyobrażenia o tem, co to jest miliard, podajemy poniżej wymiary miljarda, obliczone przez jednego z niemieckich statystyków.

Miljard w złocie waży 333 tyś. 580 kilogramów, a możnaby nim zapełnić izbę długą, szeroką i wysoką na 4 i ćwierć metra. Gdyby z tych pieniędzy zrobiono drut, możnaby nim opasać całą ziemię. Miljard w srebrze waży już pięć milionów kilogramów. Izba musiałaby w tym wypadku posiadać 22 metry długości, szerokości i wysokości. Aby przetransportować miliard w złocie, potrzeba 64 wagonów, które musiałoby zająć tor kolejowy na przestrzeni 400 metrów. Miljard w srebrze wymaga już 1000 wagonów, które zajęłyby 6 kilometrów toru. Gdyby jeden miliard w złocie znajdował się w jednej bryle, to do podniesienia jej potrzebaby 6000 ludzi, a 32000 osób musiałoby miliard w złocie dźwigać, gdyby każda z nich zabrała tylko 10 kilogramów. Do miljarda w srebrze potrzebaby już 500.000 ludzi. Gdy się miliard złotem monetami ułoży, jedną obok drugiej, otrzyma się długość 1050 kilometrów, a gdy się monety ułoży jedna na drugiej, otrzyma się kolumnę wysokości 33.000 metrów.

Podziękowanie. Komitet obchodu grunwaldzkiego w Newark w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki nadesłał Macierzy Polskiej we Lwowie dar w kwocie 60 koron. Za pamięć o naszej instytucji składa Rada wykonawcza Macierzy Polskiej ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Kartki grunwaldzkie. Na 501 rocznicę bitwy pod Grunwaldem wydane zostały »Królowa Jadwiga« i »Bitwa pod Grunwaldem« Jana Matejki, nakładem Jana Paulego w Krakowie, ul. Krowoderska 47.

Piękne pocztówki te poleca się jako miłe wspomnienie z historii naszego narodu.

Wojna polityczna, którą prowadzimy dla zdobycia należnych rzeszy chłopskiej praw, potrzebuje amunicji w postaci gazet, broszur, organizatorów, agitatorów i t. p. Na to trzeba pieniędzy. Dlatego przy zebraniach, zabawach, weselach i t. p. pamiętajcie o składkach dla skarbu P. S. L.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Tułacz.

Napisał Karol Kornicki.

Wzdłuż traktu, wiodącego przez ciemny bór, szedł ociężałymi krokami, wiekiem i trudami pochylony, starzec. Na dalekim horyzoncie gubiła się przed nim szara wstęga drogi, ujęta w dwa rzędy smukłych świerków — wysoko zaś nad nim skrzyło się niebo od ostatnich blasków gasnącego dnia, co bryzawszy krwią i złotem na obłoczków roje, krył się zwolna poza szarą, ołowianą chmurę.

Uderzył zimny wiatr i strącił z nieba miriady puszystych płatków śniegu. Zwolna zsuwały się one, a zataczając kręgi i wirując, to się zbijały, to rozpraszały, to jakby w tchu zatrzymane, zawisały na oka mgnienie nieruchomo; by wnet z wiatru powiewem zatonać w powodzi śnieżystego tumanu. Coraz gęściej i gęściej śnieżyło, przesłaniając i drogi postaw rozwity i boru ciemne tonie. I nie było nic widać, prócz tych bieluchnych zygzaków, kłębiących się przed oczyma. Cisza była, zdala jeno jakieś jakby echa tajemniczego gwaru nadlatywały z ciemnej toni drzew. Szum to był, co rósł i potężniał z każdą chwilą — wnet i jakieś jakby jęki ozwały się, a płacze przeciągłe i naraz jako ten zwierz dziki, co z szałem w źrenicy rzuca się na głodu swego ofiarę, tak wypadła z gęstwiny wichura, porywając osiwiałego starca za bary. Nieszczęsny tułacz, podniósłszy kolnierz i nacisnąwszy głębiej czapkę, szedł zwolna, a łamiąc się z wiatru naporem, to parł naprzód pochylony, to przystawał z ciężkiem westchnieniem. Ludzie wszak byli tak bardzo daleko, a wokół szeroko otwarta paszcza huraganu, z której wionęła bezlitosna śmierć.

Samotny był — dokoła zaś rozciągała się olbrzymia puszcza, potężna swą głębią i majestatem i huraganu szałem przeraźliwa. Toż mimowoli lkało w nim serce i myśl błakała się po czasach minionych, przeżywając jeszcze raz długi szlak życia.

Więc najpierw jakiś żal okrutny, jakiś chaos uczuć i myśli, nim oświadczył, iż nie mógł pozbić ich i uporządkować; więc najpierw jakieś skargi jeno wypełzły ze serca kryjówek, dopóki z tych wirów i skarg nie uniosły się wspomnienia, co wywoływały z dawnej przeszłości obrazy, a coraz wyraźniejsze i coraz to bliższe. Dumiała dusza starca, a tymczasem i huragan przycichł, pognawszy gdzieś w inne kraje, by innych szukać ofiar. Umilkła przyroda, jakoby się załuchała w tych wspomnieniach przedziwne szepty. I tylko gdy żywiej dusza starca zadrgała i tylko gdy serdeczniejszy żal wstrząsnął sercem tułacza, wówczas modliła się nad jego głową leśna puszcza poszumem gałęzi. I wtedy opadały gałązki, znacząc się ciemnymi plamami na białej podścieli śniegu. To bór głoskami swemi uwieczniał na

śnieżystej karcie jakiś ciekawszy, ze wspomnień starca zasłyszany, fakt.

Dusza wędrowca roztajała w tych wspomnieniach powodzi, więc ujrzał siebie na łonie matki, przy boku ojca i aż zapomniał na chwilę o swej tułaczkiej doli, i odżył tętnem rodzicielskiego serca. Pamiętał! Spokojny wszak i szczęśliwy rósł jako dziecię przy sercu ojca, pod którego ciepłem, rozwijały się jego uczucia i myśli. A gdy serce chłopięcia budzić się poczęło i dojrzawać — piękniała i szlachetniała w nim dusza. — Lecz uczucia te były jeszcze jakieś nieuchwytnie i rozlewne. Zapalem młodości obejmował wszystko, na czym spoczęła myśl lub zmysły jego. Kochał więc wszystko. I tych ludzi, co zdawali się uśmiechać do niego i te kwiatki, co tak wdzięczyły się kraśnie i pstre motylki, drgające w promieniu słońca i rosę, skrzęcając się na trawie i obłoczki, igrające na lazurze nieba i to powietrze czarowne i ten dzionek złoty i te gwiazdki i wietrzyk i wszystko kochał, bo wszystko było dlań

tak proste, jak jego serduszko dziecinne i takie czyste, jak dusze niewinne.

Przeżywał wówczas pierwsze przedsmaki cierpienia, gdy dusza rwała się do marzeń, a krępowana kajdanami ciała, rozsadzała pierś i ścisnęła serce. — — —

Lecz wyobraźnia pomknęła dalej. Toż przypomniał sobie, jak zwolna dojrzewał na męża. Uczucia krystalizowały się, formowały i ogniskowały — aż nad wszystkim zamigotał wyraz: — Ojczyzna.

I tu przełom życia! Wraz z wyrazem tym bowiem legły mu na sercu głazem te prawdziwe i te ze wszech miar najcięższe cierpienia. W oczach jego rozgrywał się dramat skonu droższego mu nad życie kraju. Patrzył na powolne rozprężanie się i rozluźnianie ustrojów wewnętrznych, na szamotanie się hasań i myśli, patrzył na daremne wysiłki tych, którzy matkę ratować chcieli, widział, jak robak niezgody toczył to tak drogie dlań ciało, gdy bezczesny truciciel z Moskwy, z uśmiechem szatańskiej przyjaźni, podawał jej puhar, wypełniony zdradziecko zabójczą trucizną. Raz jeszcze trzeciego maja buchnęło w jego oczach życie w konającym organizmie, jak ostatni wysiłek płomyka gasnącego w kaganku, raz jeszcze błysnęła nadzieja w ucieleśnieniu równości i swobody; wnet potem jednak nastąpiła gwałtowna agonja i sceny ćwiertowania matki w oczach zboliałych dzieci.

Skonała!

Na straszne to przypomnienie dreszcz jakiś wstrząsnął jego członkami.

Wszelkie wysiłki walezących synów okazały się daremnymi. — — — Serca zatonały w rozpacz. — — — I zdało się wszystkim, że lada chwila usłyszą grzmot trąby archaniola, wzywającego narody na sąd. Oczekiwano pomsty z nieba — lecz nadaremnie.

Ludzie zrywali się do ostatniej kurczowej walki, to zwyciężali, to — zalani powodzią przemocy — ginęli, wspominając jeszcze martwiejącymi ustami imię ukochanej ojczyzny. Sceny walki i rozbiórów przesuwaly się mu przed oczy-

ma, a nad tem wszystkim górowały dwie promienne postacie — to wcielenie ojczyzny, protestującej przeciwko świętokradztwu swego pełnomocnika króla, na sejmowej sali¹⁾ i walczącej na czele garści wiernych synów.²⁾

Bar! — — —

I znów ujrzał siebie, walczącego u boku idealnego patrioty, co ukochawszy ludzkość, zginął za wolność narodów na dalekim zachodzie.³⁾

Mróz ścisnął! Dokoła na drzewach skrzyły się przy blasku płonących gwiazdek mirjadami iskier kryształki śniegu, jak tysiące bagnetów na polu walki. Zimno stawało się coraz dokuczliwsze. Jakiś dreszcz zaczął przenikać mu członki. Wiatr podnosił się zimny i mroźny, a jakoby żarem palący i wiał gęstą mraką igielek, których dotknięcie ciało i kłuło boleśnie.

Oslabiony wzruszeniami i drżący starzec coraz częściej spoczywał, bo mu i noga urwana od kuli armatniej dolegała i w piersi krwawiły się jakieś niezabliźnione, jęczące rany.

Po upadku drogiej ojczyzny, ścigany przez wrogów, musiał odbiedz rodziną zagrodę i ziemię, wiążącą go setkami wspomnień, by hen na dalekiej obczyźnie dokonywać żywota w męczeństwie.

Niczego też nie oczekuje więcej i niczego już nie pragnie, prócz zimnej mogiły — bo mu krom trumny na ziemi i Boga na niebie nic więcej nie pozostało. Tyle już nieszczęść, tyle ciosów przeżył, tyle już razy nadzieje jak mgła się mu rozwiały, że dziś, kiedy siwizna pobielila mu skronie —

Lecz nie! — — —

Bóg ulitował się nad nim i zapragnął raz jeszcze nadziei wlać, w to biedne i skołatane serce tułacza.

I oto powstał na zachodzie mąż wielki⁴⁾, który, druzgocząc przed sobą zapory, wydawał się mścicielem zdeptanej sprawiedliwości. A czyliż była cięższa krzywda nad krzywdę żywcem rozświetlonej Polski, walczącej dla ludów i za nie? Och on to widzi — on wielki! On to widzi, więc zdąża: oddała, on bólów koiciel i wojen bóg.

Idzie i walczy — bije i zwycięża — i wszystko uchyla przed nim swe czoła — i wszystko podlega urokowi jego potęgi, narody go czczą i wielbią jak bóstwo, a on na białym koniu jedzie pośród tłumów i powiewa chustą, głosząc dobrą wieść wolności.

Wszystkie struny uczucia, spotegowanego osłabieniem, zadrżały w nim, więc poddał się wrażeniu i obsunął się na ziemię, a rozkrzyżowawszy ręce na śniegu, bił czołem w biały szlak drogi i korzył się i modlił i czuł już na swem sercu drganie odżywającego serca ojczyzny.

Potoki krwi, jakimi spłynął kraj mu ukochany i zgłiszczą i tułactwo i niedola i sieroctwo i opuszczenie znikły — a nad tem wszystkim uniosła się wiosna, wionąca miłością, nadzieją i wiarą. Duch i serce rozplawiło się w nim w kornej żertwie, wzlatującej w niebiosy przy pożar-

nej pochodni wschodzącego gsiężyca. Nad nim zaś wysoko szeptały drzewa swą niemą modlitwą.

Ciało przenikał mu jakiś żar dziwny i dziwne lechtanie. Poczęło go mroczyć i uczył, że tak leżałby wieczność całą, dziękując Stwórcy, za tę wzniosłą chwilę. Nad nim zaś w powietrzu wiły się drobne iskierki śniegu, przykrywając go coraz bardziej i bardziej swym całunem.

Mróz przenikał mu członki, lecz on rozgrzany pożogą uczuć nie czuł, jak dotkliwie zimno coraz głębiej i głębiej wżerało się weń, opasując lodowym pierścieniem rozkolebane serce.

Coraz żywsze wrażenia poczęły się mu krzyżować w umyśle.

Naraz usłyszał jakiś nieodgadniony szum, podobny do huku bałwanów spienionej rzeki. —

Widzi ich! — — —

Tak! — — — Widzi! — — — Niezliczone zastępy wojsk, wyciągnięte w linię bojową, pędzą wśród dymu i ognia do ataku. — — — Ryk armat i grzechot karabinów zlewa się w jedną całość z okrzykami radości.

Bija! — — — Nieprzyjaciel uchodzi! — — — Tak — widzi to — o Boże! — Ojczyzna uratowana! W bezładnej ucieczce wypierają się tłumy wrogów — miażdżą się i giną pod razami zwycięskich kolumn gigantycznych wojsk, na których czele, ze szpadą w ręku pędzi na śnieżnym rumaku, jakiś niby półbóg, niby anioł — potężny jak walkirja. — Tak! — To on! — To wielki tryumfator. — Zewsząd podnoszą się okrzyki radości, a wśród tego uniesienia on jeden wielki i powagą świętego szalu spokojny, albowiem zwycięstwo jego z Boga jest.

Naraz w oddali jęknął dzwon, głoszący czarodziejską wieść swobody. Najpierw rzadkie — potem coraz liczniejsze tony. Już dziesiątki i setki i tysiące dzwonów i dzwonek brzmi mu w uszach chwałę pogromcy. Tępy kupią się i kojarzą w akordy, aż z powodzi coraz drobniejszych i subtelniejszych dźwięków, wypływa potężny hymn, który jakoby oddalając się, coraz bardziej przycichał i przycichał.

Zwolna i widziadło poczęło się zacierać. Wojsko i armaty i wrogowie i zwycięscy i niebo i ziemia zlały się w mgłę, z której wylaniać się poczęła coraz wyraźniej i wyraźniej postać niewiasty — wolna — święta — wielka — i wspaniała. — To ojczyzna! Przystąpiła ku niemu i z lekka dotknęła jego zboliałych skroni, a jemu ciało przeniknęło spokój i tylko jasność świeciła przed nim święta i tylko widziadło trwało coraz bardziej się rozplywając. I jako usypiającemu wyda się niekiedy, iż w otchłań spada głęboką, tak i on uczył naraz, iż coś się pod nim zerwało, pozostawiając po sobie tylko bezmiar przestrzeni. Zasnął by się nie obudził więcej.

A kiedy na cmentarzu wiejskim grzebano jego zwłoki, znalezione na leśnym szlaku — na dalekim wschodzie gorzała Moskwa, popieląc jego nadzieje, jak śmierć unicestwiła biedne to i skołatane życie.

¹⁾ Rejtan.

²⁾ Puławski.

³⁾ Napoleon I.